



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 30 czerwca 1956 R. NR. 26 (730)

GEN. ANDERS O WRAŻENIACH Z AMERYKI

W piątek 22 czerwca w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego odbyło się zebranie zwołane przez Główną Komisję Skarbu Narodowego, na które przybyli liczni przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych, działacze Skarbu Narodowego oraz reprezentanci prasy. Na zebraniu, któremu przewodniczył gen. T. Bór-Komorowski, gen. Anders mówił o swoich wrażeniach z Ameryki.

Zaznaczywszy na wstępie, że były już one relacjonowane na łamach prasy, gen. Anders nasykował obecną sytuację polityczną w Stanach Zjednoczonych w roku wyborczym oraz nastroje wielomilionowej Polonii Amerykańskiej.

Gen. Anders poświęcił osobny ustęp temu, co nazwał dniem polskim w Waszyngtonie. Mówca miał na myśli dzień 3 maja br., w którym przyjęty został przez prezydenta Eisenhowera, podsekretarza stanu Murphy'ego oraz zetknął się z przywódcami i członkami Kongresu na zebraniu dla niego zwołanym; wieczorem tego dnia odbyło się przyjęcie u amb. Lipskiego z udziałem wielu urzędowych osobistości amerykańskich. Ten dzień polski w Waszyngtonie miał znaczenie symboliczne. Prezydent Eisenhower — mówił gen. Anders — ma pozytywny stosunek do sprawy wolności narodów ujarzmionych. Zapewnił on, że Ameryka nie ustanie w dążeniach do przywrócenia wolności tym narodom oraz dał wyraz swemu podziwowi dla postawy narodu polskiego.

Polityczne i wojskowe czynniki amerykańskie, z którymi zetknął się gen. Anders w czasie swego pobytu, oceniał sceptycznie tzw. nowy kurs w Rosji, a społeczeństwo St. Zjedn. jest zdecydowanie antykomunistyczne. Jeśli idzie o Polonię Amerykańską, jej front antysowiecki jest jednolity, tak jak jednolite jest jej poparcie dla idei zjednoczenia Polaków w walce o niepodległość.

Grupa „zamkowych” rozbijaczy, aczkolwiek hataśliwa, jest nieliczna. Trzeba jednak zaznaczyć, że Polonia Amerykańska nie jest zbyt dokładnie poinformowana o tym, co w zakresie zjednoczenia już osiągnięto w Londynie. Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy przyzwyczajeni są w Stanach Zjednoczonych do istnienia dwóch tylko partii politycznych, uderza wielka ilość stronnictw polskich na emigracji. Gen. Anders w czasie swego pobytu podkreślał wielokrotnie wagę faktu, że 9 stronnictw politycznych zawiesiło spory i połączyło swe wysiłki dla wspólnego celu oraz że to porozumienie stronnictw uzyskało poparcie szerokiej rzeszy bezpartyjnych. Na nastroje Polonii Amerykańskiej ujemnie wpływa przedłużanie się w Londynie stanu tymczasowości polityczno-ustrojowej. Jest to wyzyskiwane przez tzw. grupkę „zamkowa”, która usiłuje szerzyć zamęt w umysłach. Ponadto słyszy się często wśród Polaków w Ameryce postulat oparcia polskiego życia politycznego na wychodźstwie o wyrażoną w wyborach wole społeczeństwa.

Skarb Narodowy na terenie Stanów Zjednoczonych przeszedł ciężki kryzys w roku 1954. Ilość komitetów Skarbu Narodowego spadła wówczas z 14 na 8. Obecnie zdołano już odbudować organizację Skarbu, tak że teraz istnieje 17 komitetów Skarbu Jedności Narodowej. Gen. Anders wyraził przekonanie, że wyjaśnienia o istotnym stanie emigracji polskiej, których udziałem na wielu zebraniach w Ameryce, przyczynią się wydatnie do wzmożenia aktywności placówek Skarbu Jedności Narodowej.

Gen. Anders mówił następnie o przedzie Kongresu Polonii Amerykańskiej wyrażając ufność, że współpraca między władzami tej wielkiej organizacji, na której czele stoi p. Karol Rumanek, a obozem Zjednoczenia będzie harmonijna i ścisła.

Gen. Anders podkreślił, że przez cały czas swego pobytu w St. Zjedn.

pozostawał w bliskim kontakcie z przewodniczącym Egzekutywy Z. N. p. Adamem Ciołkoszem; na kilku zebraniach przemawiali razem.

Osobny ustęp poświęcił mówca krótkiemu pobytowi w Kanadzie, w czasie którego odwiedził gen. K. Sosnkowskiego. Aczkolwiek sprawy wew-

nętrno-polityczne omawiać będzie z gen. Sosnkowskim z ramienia Zjednoczenia p. Ciołkosz jako przewodniczący EZN, — to jednak w czasie rozmowy gen. Andersa z gen. Sosnkowskim stanowiły one jeden z przedmiotów wymiany myśli. Gen. Anders zaznaczył, że stanowisko gen. Sosnkowskiego wobec zagadnień wewnętrzno-politycznych nie uległo zmianie.

Gen. Anders dał wyraz swemu głębokiemu uznaniu dla patriotyzmu Polonii Amerykańskiej i nowego uchodźstwa politycznego.



POWITANIE GEN. ANDERSA NA DWORCU W LONDYNIE

W dniu 27 czerwca gen. bronił on po prostu dla nich symbolem Władysława Andersa obchodził dzień Swego Patrona. Łączymy się z licznymi i serdecznymi życzeniami, w dniu tym nadesłanymi na Jego ręce od tych Polaków, którzy mogli to uczynić, przebywając w świecie wolnym.

Tegoroczne Imieniny gen. Władysława Andersa zbiegły się z jego powrotem z podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie był tak gorąco podejmowany i gdzie jego pobyt uwieńczony był pełnym powodzeniem.

Zetknięcie się jego ponownie z wielotysięcznymi rzeszami starej i nowej emigracji w Stanach Zjednoczonych zaświadczyło raz jeszcze jak powszechny jest osobisty autorytet Generała wśród Polaków. Jest

Uczenie pamięci lotników

Na zakończenie „Tygodnia Lotnika” odbyła się w Northolt pod Londynem uroczystość złożenia wienców pod pomnikiem poległych lotników polskich. Niespodziankę sprawili kombatanci brytyjscy („British Legion”), którzy wydelegowali 25 pocztów sztandarowych.

Punktualnie o godz. 15 pocztu ustawiły się po obu stronach pomnika, po czym delegacje złożyły kolejno u jego stóp wiance. Pierwszy wieniec złożyła delegacja Stowarzyszenia Lotników Polskich z gen. L. Rayskim na czele, następnie burmistrz rady miejskiej dzielnicy Ruislip-Northwood, P. Martingall Thomas, której towarzyszyła mała Marysia Grzegorzka w stroju krakowskim. Trzeci wieniec złożyła delegacja w składzie: prezes Zarządu Głównego SPK S. Soboniewski, prezes Zjednoczenia Polskiego S. Lis i wiceprezes Zarządu Oddziału SPK W. Brytania P. Hęciak, następnie delegacja Samopomocy Marynarki Wojennej, Koła londyńskiego Stowarzyszenia Lotników Polskich z prezesem J. Seredą na czele, Związek Oficerów i Podchorążych Lotnictwa i in.

Na zakończenie przedstawiciel kombatanów brytyjskich Mr. W. A. Bowers odmówił hymn ku czci poległych, którego ostatnie słowa: „Cześć ich pamięci!” powtórzyli wszyscy obecni.



Zdjęcie oskarżonych w procesie Rumunów w Bernie. Od lewej: Ochiu, Codrescu, Chirila i Beldeanu (z brodą) w drodze na rozprawę. Zdjęcie wykonane przez naszego korespondenta p. SOLECKIEGO do reportażu na str. 8.

W niniejszym numerze rozpoczynamy nową powieść JOZEFĄ LOBODOWSKIEGO p. t.: „W STANICY” STANISŁAW KLINGA omawia walkę o bezbożnictwem komunistycznym prowadzoną w Kraju przez służące. Wspomnienie J. JORDANA O LECHONIU. W dziale gospodarczym reportaż PAWŁA HĘCIAKA o rodzinie krawieckiej BRACI MARYNIARÓW. Stały dodatek kombatancki „Z ŻYCIA KOMBATANTÓW” z omówieniem wizyty członków Zarządu Głównego SPK w Kołach SPK we Francji. Korespondencja z Rzymu Jana GNIAZDOWSKIEGO o niedawnych wyborach samorządowych we Włoszech. Nadto stałe rubryki: Przegląd Sportowy z artykułem p. t.: „W OBRONIE POZIOMU MISTRZOSTWA PIŁKARSKICH”, Kronika wojskowa, Między plotką i anegdotą, Film, Krzyżówka i Bridż.

TITO PRZECHYLIŁ SIĘ KU WSCHODOWI...

DZISIEJSI przywódcy Rosji rozpatuli walkę z tak zwanym „kultem jednostki”. Trzeba jednak odróżniać zagadnienie kultu jednostki od zakresu władzy jednostki. Patrząc na scenę międzynarodową nasuwa się spostrzeżenie, że zakres władzy kierowniczych jednostek — głów państwa w jednych systemach, szefów rządów w innych, przywódców partii w trzecich raczej wzrasta. Znaczący ustroj amerykańskiego dawno stwierdzili, że władza prezydenta Stanów Zjednoczonych jest większa od tej, jaką mieli kiedyś rosyjscy carowie. Władza premiera brytyjskiego była zawsze bardzo rozległa.

Władza Chruszczowa różni się znacznie od władzy Stalina pod względem metod, lecz wcale nie jest mniejsza. Franco, Salazar i Tito są powszechnie uznawani za pewnego rodzaju dyktatorów. Nasser wybrany na prezydenta głosami przeszło 90 proc. ludności po rozwiązaniu junty wojskowej jest

nim bez kwestii. Co ciekawsze, Nehru, w warunkach demokratycznego ustroju Indii posiada faktycznie władzę dyktatorską. Nawet dzisiejszy premier Francji, p. Mollet cieszy się zakresem władzy, jakiego nie miał żaden premier francuski od czasów Clemenceau. Złożyły się na to osobliwe warunki, które sprawiają, wedle własnych słów Molleta, że wielu ludzi pragnie jego krwi, lecz żaden z nich nie chce zająć jego miejsca. Dodajmy do tej galerii jeszcze Adenauera.

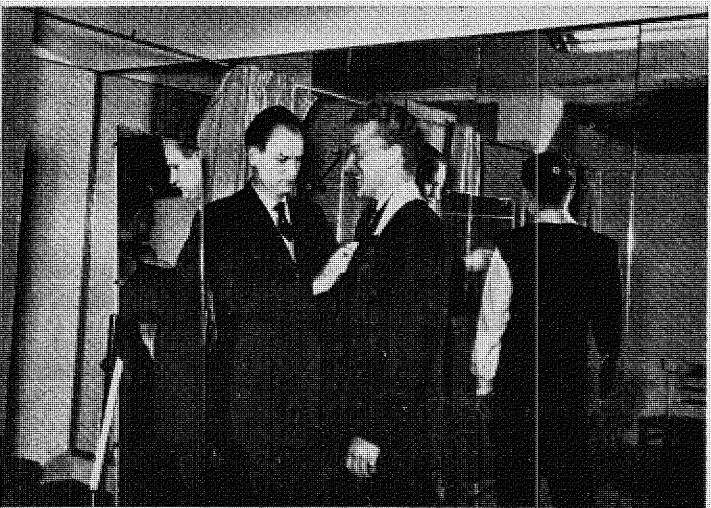
Na centralizację władzy i decyzji w rękę kierowniczej jednostki w obecnych czasach złożył się szereg przyczyn, lecz przede wszystkim wpłynął na to rozwój komunikacji i transportu. Car Mikołaj i mógł skarżyć się że Rosja rządzi nie on, lecz 40 tysięcy referentów w gubernialnych i powiatowych miastach. W dzisiejszych jednak warunkach, przy posiadaniu radia, telefonu i telegrafu, Chruszczow czy Bulganin mogą być natychmiast poinformowani o tym, co się dzieje w najbardziej odległych częściach Rosji i oświadczyć interwencji.

To samo dzieje się w dziedzinie polityki zagranicznej. Ambasadorzy dawno już stali się jedynie urzędnikami, wykonującymi polecenia ministrów spraw zagranicznych. Ponadto osobista dyplomacja ministrów spraw zagranicznych, premierów i głów państw rozrasta się z roku na rok. Proces ten zapoczątkował prezydent USA Wilson, gdy przybył na Konferencję Wersalską w 1918 r. Dulles przeleciał już setki tysięcy mil, ale p. Pineau w czasie swego krótkiego dotąd urzędowania chyba go już poblił, gdy chodzi o przeciętną miesięczną. Prezydenci, premierzy, ministrowie spraw zagranicznych — jeżdżą z kraju do kraju, odbywają podróże dookoła świata, zawierają osobiste znajomości z mężami stanu innych państw, oglądają świat własnymi oczami, zamiast go widzieć tylko przez pisane raporty dyplomatów i artykuły dziennikarzy.

ZASTOSOWANIE tego amerykańskiego wynalazku, jakim jest dyplomacja osobista, przez następców Stalina, było podstawowym przewrotem w metodach sowieckiej polityki zagranicznej. Dzisiejsi władcy Rosji dzięki własnym podróżom i przyjazdom do Rosji licznych gości zagranicznych, zdążyli poznać świat i ludzi rządzących na świecie nieporównanie lepiej, niż Stalin. Większa wiedza umożliwia lepsze rozumienie. Obecna polityka sowiecka jest niebezpieczniejsza dla Zachodu właśnie wskutek lepszego zrozumienia świata.

Najlepszą ilustracją skuteczności nowej polityki sowieckiej są wyniki pobytu w Moskwie Tity. Chruszczow z Bulganinem pojechali do niego pierwsi. Tę ich podróż nazwano na Zachodzie Canossą. Lecz Chruszczow z Bulganinem dali wówczas dowód, że rozumieją umysłowość Tity i jego sytuację. Tito w żadnym wypadku nie mógł pojechać do Moskwy pierwszy, bo wówczas zszedłby ze swego piedestału i nigdyby już nań z powrotem nie wgramolił się. Władcy zaś wielkiej i potężnej Rosji mogli bezpiecznie

(Dokończenie na str. 8)



Dwa zdjęcia z pracowni Braci Maryniaków: górne przedstawia szwalnię, dolne — Ludwik Maryniak przymierza skrojone na miarę ubranie. (Do reportażu p. t. „Zaczęliśmy od 150 funtów”, na str. 2)

SPRAWY GOSPODARCZE

„Zaczęliśmy od 150 funtów“

Dzieje rodziny krawieckiej trzech braci Maryniaków



TRZEJ BRACIA MARYNIACY. OD LEWEJ: ALOJZY, EDWARD I LUDWIK

NIE ma dziedziny, która by była bardziej konserwatywna, niż... moda męska.

Co za ironia, gdy się pomyśli, jakie rewolucje przechodzi rok rocznie moda damska wymyślana przez... mężczyzn. Jest to chyba jedyna dziedzina, w której kobiety ulegają bez słowa protestu, potulnie i pokornie rozkazom i dyktaturze męskiej. W tej dziedzinie panuje terror większy niż w krajach najbardziej totalitarnych. Wszystkie niewiasty gotowe są bez słowa protestu obciąć sobie sukienki powyżej kolan, czy przedłużyć po kostki (i zakryć nawet najładniejszą nóżkę); układać fryzury w jakieś wieże, góry, zawijasy i ozdabiać szpilami, wstęgami czy ogrodami warzywnymi albo z nagła przerzucić się na „fryzury chłopięce“ tym oryginalniejsze im mniej starannie ułożone. Albo kapelusze... w obecnym zwłaszcza sezonie! płaskie talerzyki, odwrócone denka, ogromnych rozmiarów albo maciupenki, że ledwo widać. Nie mam zresztą o to pretensji — stwierdzam to tylko mimochodem.

Wróćmy do ubioru męskiego. Jestem pewny, że krawiec męski raz nauczywszy się swojego zawodu — automatycznie i chyba z zamkniętymi oczami ukroi każdy garnitur. Te nieznaczne zmiany w rewersach, w długości czy szerokości marynarki lub spodni — to są przecież drobniaki. Proszę zestawzić garnitur męski np. z elegancką suknią wieczorową. Każda taka suknia to niemal arcydzieło. Nie mam słów uznania dla talentu krawcowych, które podobnie skomplikowane arcydzieła potrafią skleić, zeszyć, ułożyć, czy złożyć tak że każdy drobiazg znajduje się na właściwym miejscu: wyżej czy niżej. Co więcej: jeśli chodzi o zabawy czy bale to stwierdzam z pewnością, że panie — w przeciwieństwie do mężczyzn — zachowały szyk, elegancję, gust, smak, wytworność i pomysłowość zupełnie niezwykłą. A panowie? Pstrokiaczka kompletna! Kilka fraków, nieco smokingów, reszta w czarnych czy ciemnych ubraniach, z niedobranymi krawatkami, kamizelkami, butami czy skarpetkami. Ten brak gustu czy niestaranność są tak powszechne, że już nikt nie zwraca na to uwagi.

Gdy rozmawiałem na te tematy ze znanymi mistrzami krawieckimi: braćmi Maryniakami, i gdy przegladalem u nich — w zakładzie krawieckim w londyńskiej dzielnicy Bayswater — katalogi mód męskich, w całej pełni uprzytomniłem sobie, jak bardzo zaniebali się panowie, jak mało przywiązywali wagi do pewnych drobiazgów świadczących jednak o pewnym smaku, kulturze, wychowaniu. Np. kwiatki w butonierce! Białe czy czerwone goździki lub kamelia, którą, jak wiadomo, wolno przypiąć tylko wówczas, gdy się idzie na prozyczny obiad lub do teatru (broń Boże na bal!). Powiedziano gdzieś, że tylko człowiek dobry kocha kwiaty. Być może, lecz sądzę również, że człowiek zadowolony, szczęśliwy, o dobrym samopoczuciu wewnętrznym, także nie pogardzi kwiatkiem. W Anglii wyczącą noszenia kwiatka w butonierce jest dość powszechny, w sferach polskich — niestety — nie przyjął się.

Gdy wybierano się w Polskę do teatru, od tygodni panował w domu ruch niezwykły. Ceremonia „ubierania się“ do teatru była wcale skomplikowana. Należało się ubrać specjalnie, przebrać się, czyli wymienić szatę codzienną na strój odświętny. Inaczej nie wypadalo. Jakże byłem zaskoczony, gdy będąc po raz pierwszy w londyńskim teatrze zauważyłem, że w stroju ciemnym byli chyba tylko cudzoziemcy. „Tubylcy“ byli w marynarkach i spodniach jasnych, zamiast krawat

waliśmy się ruszyć z miejsca na własną rękę. Ludwik i ja mieliśmy po 150 funtów i w domu na South Hamstead otworzyliśmy nasz pierwszy warsztat krawiecki — mówi Alojzy.

— Jak to pierwszy?

— Ano później tych zakładów było więcej, a poza tym zmienialiśmy mieszkanie. Do roku 1953 mieliśmy pracownię na Westbourne Park, potem na Earls Court, a obecnie jesteśmy na Bayswater a więc w centrum i w najbardziej części Londynu.

— Oczywiście początki nie były łatwe?

— Na pewno nie. Pracowaliśmy dzień i noc, piątki i świątki. Trzeba bowiem było wykonać pracę punktualnie, czym najlepiej ujmuje się klientelę. A klientela to bardzo kapryśna „pani“, nawet klientela męska. I jeszcze jeden moment był niezmiernie ważny w naszej pracy: nie było lipy! Każda sztuka była wykonana jak najstaranniej do ostatniego guzika, do ostatniego szwu. Wszystkie dodatki, a tu jest pole do kombinacji, były zawsze najlepsze, wszystkie wykończenia najstaranniejsze. A że robimy ubrania tylko na miarę (a nie dla fabryk), więc rozumie Pan, Panie Redaktorze, że to nie było żarty.

— I tak się interes powoli rozkręcił...

— Ano tak. Na początku mieliśmy dwóch krawców i trzech pomocników.

— A dziś?

— Jak Pan widział na dole w podziemiu, pracuje 20 osób. Pyta Pan o klientelę? Jest wielu Polaków, ale chyba równie tylu Anglików i cudzoziemców. Oczywiście jest to klientela bardzo różnego autoramentu i gustu — powiada Ludwik, odpowiedziałny za dział klientowski (przyjmowanie zamówień, pobieranie miar, wydawanie towaru).

— Najlepiej — powiada Ludwik — jak mężczyzna przychodzi sam. Długo nie wybiera, raz dwa bierze się miarę i sprawa załatwiona. Gorzej natomiast jak przychodzi para: zanim oboje uzgodnią jakość materiału, a potem zanim wybiorą model — to, Panie Redaktorze, trzeba mieć nieraz anielską cierpliwość. A bywa i tak, że wybierają, dyskutują, gadają a po godzinie wychodzą z niczym, bo nie mogli uzgodnić.

Już tylko nawiasem dodam, że Alojzy i Ludwik poześli się z Lwowiankami, już tu, na emigracji. Czworogiem dzieci (po dwoje na rodzinę) opiekują się starannie szczęśliwe mamusie: Pani Maria i Pani Janina. A był okres, że pilnie pomagały mężom w pracowni. Trzeci brat, Edward — jak mi mówi na ucho jeden z braci — ... szuka szczęścia, pomagając na razie starszym braciom w prowadzeniu zakładu.

WAŻNYM dniem w historii zakładu Maryniaków był 9. 3. 1956. Świetnie prosperujący zakład istniał już na Bayswater, lecz był za mały. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności opróżniły się duże sklepy tuż obok zakładu Maryniaków. Sklepy te wydzierżawiono, nowocześnie urządzone (zaprojektował znany polski grafik inż. Jerzy Lohman), pomogli polscy rzemieślnicy, B. Radosiewicz (stolarz) i A. Gebel (malarz) i dnia 9 marca w obecności wielu gości *ks. kan. Wróbel* poświęcił nowy reprezentacyjny zakład krawiecki. Do serdecznych słów *ks. kan. Wróbła* kierowanych do „późnalskiej rodziny Maryniaków“ dołączyli się inni mówcy. Poświęcona została pracownia dla 20 osób, poświęcony został sklep urządzonej z wyjątkowym smakiem, w którym znajdowały się poukładane na półkach niezliczone zwalony materiałów wartości ponad 3 tysiące funtów.

Do wzruszonej rodziny Maryniaków przemówił również prezes Związku Kupców polskich na emigracji.

— Przykłądną pracą stworzyliście w Londynie jeszcze jeden polski zakład handlowy, tym cenniejszy, że założyli go polscy rzemieślnicy. Nie mogę przy tej okazji nie wspomnieć waszego wielkiego poprzednika w tym zawodzie a tak bardzo zasłużonego dla sprawy polskiej przed pierwszą wojną światową. Mam na myśli śp. radcę Berkana, którego zakład krawiecki założony w Berlinie a więc także na emigracji, był nie tylko szeroko znany w kołach polskich dla swoich zalet zawodowych, lecz był to jednocześnie ośrodek polskiego życia narodowego. Choć człowiek prosty — wielką otaczał opieką młodzież polską studiującą na uniwersytetach niemieckich. Wzburzenie się na tym niezmiernie cenionym Polaku, który pracował w tej samej branży co Wy, był tak samo na emigracji i tak samo tęsknił do wolnej Polski“.

— Rozglądaliśmy się przez pewien czas po rynku i w maju 1949 zdecyd-

J. GNIAZDOWSKI

WE WŁOSZECH WSZYSCY WYGRALI

(Korespondencja własna)

NIE USTAJE polemika w prasie włoskiej po ostatnich wyborach do samorządów i nie ma też znaków, by zmniejszyły się kłopoty zwycięzców. Zwycięzcy okrzyknęły się prawie wszystkie stronnictwa i, żeby to udowodnić, posłużyły się porównaniem z poprzednimi wyborami parlamentarnymi czy samorządowymi jednego tylko z trzech elementów, które zadecydowały o wyniku obecnego głosowania. Tymczasem elementarna zasada mówi, że porównywać można tylko dane jednoznaczne.

Ostatnie wybory były podwójne: do rad gminnych i do zarządów prowincjonalnych. Mniej więcej połowa wyborców, tj. ok. 15 milionów głosowała do około 7 tysięcy rad w gminach o ludności poniżej 10 tys. mieszkańców. Druga połowa ludności, reprezentowana tak samo przez około 15 milionów wyborców, głosowała w blisko 100 gminach miejskich, z ludnością od 10 tys. wwyż, na listy stronnictw i bloków, w oparciu o zasadę proporcjonalności. Trzecia wreszcie ordynacja wyborcza, zawiła, bo stanowiąca mieszaninę głosowania większością w kolegiach jednomandatowych z zasadą proporcjonalności przy podziale resztek między stronnictwami obowiązywała w wyborach do zarządów prowincji. Ponadto w tych 3 kategoriach wyłączone były od głosowania zarówno niektóre gminy małe, jak kilka miast i kilka całych prowincji.

Nie trzeba dowodzić, że inny charakter miały głosy wyborców na wsi, inny w miastach, a inne jeszcze znaczenie miało głosowanie do rad prowincjonalnych. Te niekompletne w każdej kategorii dane nie dadzą się porównać z wynikami poprzednich wyborów, obejmującymi całość terytorium państwa. Trzeba też ciągle mieć na uwadze, że chodziło o wybory samorządowe i że tylko aktualne okoliczności nadały im charakter tak bardzo polityczny. Zestawienie ostatnich wyników z poprzednimi daje więc tylko przybliżoną możność zorientowania się w zachodzących zmianach w kraju.

Ponad wszelką więc wątpliwość komunisty, ogólnie biorąc, ponieśli dotkliwą porażkę. Chadeccy obliczają, że utracili oni od jednego do półtora miliona głosów. Część tych głosów przypadła socjalistom-fuzjonistom Nenniiego, dzięki czemu blok socjal-komunistyczny wyszedł ze stratą tylko ok. 800 tys. głosów.

Druga pokaźna część głosów komunistycznych przeszła do socjal-demokratów Saragata, wzmacniając znacznie ich pozycję w zgrupowaniu środka. Wzmocniła się również Partia Liberalna. Wreszcie, czyniąc wszelkie zastrzeżenia, o których wyżej, chadecja zyskała ogromnie na obecnych wyborach w porównaniu z głosowaniem do samorządów 5 lat temu. W ogólnym wyniku w zgrupowaniu centrowym nastąpiło wyraźne zwiększenie ciężaru gatunkowego socjal-demokratów i liberalów, bo i część poprzednio głosujących na chadecję oddała głosy tej grupie. Gdy to zjawisko powtórzy się w przyszłych wyborach parlamentarnych w r. 1958, powinno to mieć dobroczynny skutek na umocnienie koalicji środka przez oparcie jej na bardziej równomiernie rozłożonych siłach.

Monarchiści i neofaszyści wyszli znacznie osłabieni. Wyjątek stanowi tylko odłam monarchistów ludowych Lauro, którzy odnieśli wprost sensacyjne zwycięstwo w Neapolu, zagarniając tu i w okolicach południowych kraju absolutną większość. Ma to jednak znaczenie tylko lokalne, a zresztą tych monarchistów ludowych trudno uważać za pravicę. Jest to osobisty

sukces Lauro, wielkiego armatora prawie monopolisty włoskiej floty handlowej i z tego tytułu oraz z racji stanowiska burmistrza Neapolu uważanego za dobroczyńcę mas. Republice włoskiej, która dostatecznie okrzepła, obchodząc właśnie na początku tego miesiąca swe dziesięciolecie, z tej strony niebezpieczeństwo nie grozi.

Ogólne te rozważania tracą oczywiście wszelkie znaczenie, jeśli powróćmy do faktu, że w obecnym głosowaniu wybrano nie jedno ciało parlamentarne, a z górą 7 tys. zarządów małych gmin, sto kilkadziesiąt rad miejskich i 79 rad prowincjonalnych. Około 60 proc. małych gmin i trochę poniżej 50 proc. rad miejskich i mniej niż połowa zarządów prowincjonalnych ma zapewnią większość ugrupowań środka; 10 do 12 proc. tych ciał opamięta większość pravicową, a ok. 20 proc. samorządów przypadnie socjal-komunistom. W pozostałych zarządach zgrupowania środka będą miały niemały wpływ, by skłócić większość zdolną do rządzenia.

DOTYCHCZAS chadecja z mocą wypowiedziała się przeciwko jakiejkolwiek współpracy ze skrajną lewicą czy też pravicą, chociaż znacznie łagodniej wystrzega się tej drugiej ewentualności. Bez takich porozumień problem rządów większościowych w radach wydaje się kwadraturą koła. Ewentualność rządów komisarycznych, by po upływie pół roku powtórzyć w tych gminach bez większych nowości wybory, nie usmiecha się nikomu. Z drugiej strony blok środka znajduje się pod wzmogłą presją pewnych czynników socjal-demokratycznych, które dążą do przyciągnięcia do współpracy socjal-fuzjonistów Nenniiego, w przypuszczeniu, że odezwą się oni od komunistów. Za to koła te chcą się pozbyć liberalów z większości rządzącej.

O niebezpieczeństwie wdarcia się kociętych komunistów socjalistów Nenniiego, nawet choćby do zarządów rad gminnych czy prowincjonalnych, nie należy zapominać ani na chwilę. Wiadomo bowiem, że właśnie im powierzyła Moskwa rolę rozkładania od wewnątrz istniejących układów politycznych, by tą drogą zagarnąć potem władzę w kraju. Nie napróżno Togliatti był zmuszony do pokajania się właśnie w dniu wyborów przed Tito, w przeddzień jego wyjazdu do Moskwy. Togliatti chyba się przez to nie uratuje od tego, co go od dawna czeka, ale macki kremlowskie będą się poprzez Jugosławie wyciągały dla wspomnienia komunistów włoskich w ich podstępnej akcji przy pomocy Nenniiego. Świadomi politycy włoscy zdają sobie dobrze z tego sprawy.

Wracając do ogólnych uwag na temat ostatnich wyborów, niepodobna nie podkreślić z dużym zadowoleniem faktu znacznego podniesienia ich poziomu. Porównując ubiegły okres kampanii wyborczej z latami poprzednimi widać wzrost wyrobienia politycznego obywateli. Nie dali się oni otumanąć wiecom demagogom, a przeciwnie, dowiedli, że stać ich na własny, wypracowany w oparciu o doświadczenia pogląd. Wysoki odsetek głosujących (ponad 90 proc.) również świadczy o dużym poczuciu obowiązku społecznego. Nie było większego marionetrawstwa głosów, poza sporadycznymi tylko wyrykami grupki, jak np. w Rzymie ze strony tzw. partii niezadowolonych, czyli inaczej partii kamienia (w głosowaniu do parlamentu w r. 1953 ok. 1.800 tys. głosów stracono lekkomyślnie w rozproszeniu między grupkami jak „partia befsztyka“ i in.). Te fakty w zestawieniu z ogólnymi rozważaniami na temat ostatniego głosowania stanowią objawy bardzo pocieszające na przyszłość.

D O P O L S K I

PLASTYKI — NYLONY 60 Gauge — MATERIAŁY (wszystkie z napisem „All Wool — Made in England“) — PELERYNY z plastyku — ZEGARKI szwajc. — także PIEPRZ — KAWA — HERBATA i inne produkty kolonialne z własnej hurtowni. PACZKI do ROSJI i Polskich Okupowanych, oraz do Litwy, Łotwy, Estonii

NAJ T A N I E J I N A J L E P I E J

wysię

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

7, Cromwell Road, London S. W. 7. Tel.: KNI 1091 (obok Exhibition Rd. i South Kensington Und. Station)

Żądajcie nowych katalogów! Zapraszamy do obejrzenia naszych towarów. Biura czynne od 9.30 do 6.00; w soboty do 1.00

Paweł Heciak

JAN JORDAN

NA ŚMIERĆ POETY JANA LECHONIA

JAN LECHON był poniekąd uosobieniem polskiego życia literackiego w Ameryce. Stał się w nim rodzajem instytucji, zwłaszcza w okresie życia na emigracji. Stał u szczytów jego Olimpu i trudno było sobie wyobrazić jego brak czy wśród laureatów, czy wśród delegatów na taki zjazd jak zapowiadany Kongres Wolnej Kultury Polskiej w Paryżu, czy wśród zabierających głos w ważnych sprawach pisarskich, czy wreszcie ale to może najdziwniejsze, wśród jubilatów. Ten wiecznie czynny, reprezentacyjny, młody Lechon zdążył jednak oczekiwać się swego jubileuszu i cieszyć dorobkiem przeszło czterdziestoletniej działalności pisarskiej.

Toteż, gdy do Londynu nadeszła niespodziewanie wiadomość o nagłej jego śmierci w dniu 8 czerwca 1956 roku, podziwiała ona jak grom, pomimo iż odnosiła się do człowieka żyjącego na innej półkuli, w kraju oddalonym o tysiące kilometrów, człowieka, którego nie trzeba było znać osobiście, aby być z nim w zażyłości.

Piszącemu te słowa wciąż żywo stoi w pamięci jedno z pierwszych spotkań z nim — później nie odświeżających, — gdy po mrocznych, rekreacyjnych korytarzach i ruchliwych w przerwach schodach szkoły im. Stanisława Staszica w Warszawie, za Leszkiem Serafinowiczem — wówczas jeszcze nie był spopularyzowany jego pseudonim literacki Lechonia — siedzi szmerek podziwu młodszych o kilka lat kolegów z niższych klas, pokazujących sobie nawzajem palcami tego „primusa” po jednym z pierwszych jego sukcesów poetyckich: wydany w 1913 r. tomiku „Na złotym polu” lub w 1914 — „Po leśnych ścieżkach”.

W r. 1917 założył czasopismo literackie „Pro arte et studio”. Pierwsze, lecz nie ostatnie w jego życiu pismo, do którego powstania się przyczynił. Czyż trzeba jeszcze raz powtarzać kolejność tych kilku tomików jego wspaniałych wierszy, które ukazały się za życia, i złożyły potem z niewydanymi wierszami na jeden niespełna 200 stron liczący tom „Poezji Zebranych” Jana Lechonia (1916—1953), wydany w 1954 r. w Londynie nakładem „Wiadomości”? Ścisnięta w przgarść drogiej kamieni poetyckich twórczość Lechonia stała się wspólnym dobrem nie tylko każdego miłośnika poezji, lecz i każdego czytającego Polaka. Nieprzypadnym blaskiem wciąż iskry się utwory takie, jak „Herostrates” czy „Mochnacki” stanowiąc odczute wszelkich antologii poezji współczesnej. Twórczość poetycka Lechonia — przywódcy grupy Skamandra — nie będąc jedyną dziedziną jego działalności literackiej, czy społecznej, stanowi jednak niewątpliwie największy tytuł do jego nieprzemijającej wielkości na kartach polskiego piśmiennictwa.

Jakkolwiek do swej poezji nie dopuszczał rozgwaru przyziemnej codzienności, sam prowadził życie czynne w wielu dziedzinach, zawadzając o politykę, o teatr, o dyplomację, o profesurę, o dziennikarstwo. Z jego flirtów z Terpsychorą zrodziła się idea wyjazdu tzw. polskiego Baletu reprezentacyjnego przed wojną na objazd Europy i Ameryki przerywany odgłosami zbliżającej się wojny w r. 1939. Podjął idee krzewioną już od pierwszych lat dwudziestych u zarania niepodległości, przez rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego, który chciał pójść śladami Diaglewa, ale musiał oczekiwać jeszcze długich lat przygotowań polskich taneczników i choreografów. Lechon podjął tę myśl bez należytego przygotowania naszego baletu, zdeorientowanego nieustającym kryzysem, jaki panował w życiu sceny Teatru Wielkiego w latach trzydziestych bieżącego stulecia. Ówczesny jego prestiż przeważał wszelkie szale rozsądku i polski balet przelotnie zabłysł na afiszach większych scen zachodnich.

Po wybuchu wojny, po krótkim okresie pobytu we Francji, gdzie powstały w Paryżu jego wykłady „O literaturze polskiej” przygotowane dla odradzającego się tam uniwersytetu polskiego poza krajem, i po pobycie w Brazylii, osiadł na stałe w Nowym Jorku.

Tam pełnił dalej nieoficjalną funkcję ambasadora kultury polskiej, próbując też swych sił w prozie, na dowód czego pozostały fragmenty powieści „Bał u senatora” i notatki z pamiętnika. Otrzymał pierwszą nagrodę poetycką przyznaną przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w r. 1952, a ufundowaną przez Obywatel-

ski Komitet Pomocy Uchodźcom w Londynie. W r. 1955 obchodzono w Nowym Jorku jubileusz jego pracy pisarskiej, po którym oczekiwano dalszych jego utworów, dalszych wystąpień, dalszych książek. Miał w drodze na kongres paryski zawadzić o Londyn...

Zamiast tego, przyszła niespodziewana wiadomość o jego zgonie w ogrodowym podwórzu hotelu nowojorskiego, gdzie mieszkał. Już we wtorek 12 czerwca odbył się jego pogrzeb z polskiego kościoła św. Stanisława w Nowym Jorku. A w piątek 15 czerwca br. msza św. za jego duszę w Brompton Oratory w Londynie, przed obrazem Matki Boskiej Kozieleckiej. Przyjaciele i wierni czytelnicy żegnali poetę, który w Polsce pragnął widzieć wiosnę, lecz na tułaczce przez długie lata walczył swym piórem o Polskę do ostatniej chwili życia. Tajemniczym zarządzeniem losu Lechonia już nie ma między nami.

Debiuty „Pod Grzybkiem”

Wieczór „Pod Grzybkiem” pod hasłem „Pierwsze kroki” ścignął liczną publiczność zaciekawioną nowymi debiutami. Po raz pierwszy Irena Delmar była samodzielną gospodynią pod nieobecność Zofii Terné i wywiązała się ze swego zadania bez zarzutu; akompaniowała na grzechotkach B. Czaplikiem, gdy przygrywał na fortepianie, sama wykonała kilka piosenek i zapowiadała dowcipnie numery swej debiutującej koleżance, stawiającej pierwsze kroki jako samodzielną piosenkarkę Wandzie Żarnowskiej, jednej z lauréatek artystycznego „Konkursu młodych” urządzonego przez Radio Wolnej Europy.

Pojawienie się utalentowanej piosenkarki na naszych nadsenkach i koncertach jest rzadkością. Trzeba jednak przyznać — skoro jesteśmy „Pod Grzybkiem” — iż talent p. Żarnowskiej wyrósł zaiste tak szybko, jak przysłowiowy „grzybek” po deszczu. Zaledwie zaczęła kształcić swój głos na zawodową śpiewaczkę, gdy wyróżniono jej interpretację, jako piosenkarki, i zachęcono, by pod wytrawnym kierownictwem muzycznym świętego muzyka i pedagoga, jakim jest również Jerzy Kropiwnicki, (nie tylko solista i nieporównany akompaniator) spróbowała swych samodzielnych sił na scenie jednego z naszych kabaretów artystycznych.

Na program p. Wandzi Żarnowskiej złożyły się piosenki polskie, francuskie i angielskie: o „Paryżu” z operetki „Cancan” i z filmu „Moulin Rouge” obie ze słowami Edwarda Chudzyńskiego, „Ja lubię Paryż” po angielsku, „Kujawiaka” Wieniawskiego ze słowami Ref-Rena, polskie „Tango” do słów Hemara, i inne. Młoda debiutantka rozśpiewała się i rozruszała do tego stopnia, że pociągnęła za sobą bez trudu zebranych na sali, co bywa rzadkim udziałem nawet bardzo doświadczonych piosenkiarek. Niski, mezzosopranowy głos, nad którym trzeba jeszcze popracować, by całkowicie nad nim panować, ma zalety dużej wyrazistości i doskonale łączy się z szczerością interpretacji i pogłębiającą treścią ekspresyjną wyrazu. Młoda piosenkarka wykazuje dążenie do starannej dykcji, która zaciera się bodaj tylko w momentach przeskoków z jednego języka na drugi (francuskie niepotrzebnie przenieszone do polszczyzny). Gestykulacja rąk żywa, przez zbytnią szczegółowość na zakończenie fraz sprawia czasem wrażenie pewnej rozbieżności z liryczną wokalną i na pewno wygląda się pod wytrawnym okiem takiego fachowca, jakim w zakresie kultury ruchu scenicznego jest Pola Gobińska.

Mile wrażenie z zetknięcia się z „pierwszymi krokami” artystki o tak sympatycznej sylwetce usposabia życiście do jej występów. Jeśli pierwsze sukcesy nie zwiada jej i nie odwiada od dalszej wytrwałej pracy nad ulubioną sztuką, to będziemy mogli powitać ją niedługo na naszym parnacie artystycznym, jako nową gwiazdę. Tym życzeniem skwitujemy jej zapal i dotychczasowe przejawy jej artystycznych aspiracji.

(On)

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. W związku z kampanią oszczędnościową min. MacMillana rząd postanowił zmniejszyć kredyty na obronę narazie o 50 milionów funtów. Postanowienie to wywołało niepokój w Pentagonie i dźwięki sił atlantycznych, ponieważ może być zachętą dla innych państw europejskich.

Serie doświadczalnych wybuchów atomowych na wyspie Monte Bello w pobliżu Australii, rozpoczęta 16. maja, zakończono najsilniejszym wybuchem w dniu 19. czerwca. Dalsze doświadczenia zostaną przeprowadzone w miesiącach letnich na nowym poligonie australijskim Maralinga, z czego wynika, że obejmą one tylko taktyczne bronie atomowe (bomby pociski lub rakiety). W doświadczeniach tych uczestniczyć będzie wojsko lądowe. Natomiast doświadczalny wybuch pierwszej brytyjskiej bomby wodorowej na pacyfiku, odłożono do wiosny przyszłego roku. Mimo to już obecnie przewozi się kompanie brytyjskich saperów z Singapuru na wyspy Bożego Narodzenia. Widocznie potrzebne będą długotrwałe prace budowlane, gdyż bomba zostanie rzucona z ciężkiego bombowca brytyjskiego „Valiant”, a nie zawieszona na wieży.

Znana firma Vickers przystąpiła, w porozumieniu z admirałacją, do prac nad konstrukcją pierwszego brytyjskiego silnika atomowego dla okrętów podwodnych. Mimo zawarcia w dniu 14. czerwca nowej umowy amerykańsko-brytyjskiej w sprawie współpracy w dziedzinie wykorzystania energii atomowej dla celów militarnych — upłyne dużo czasu nim brytyjska marynarka wojenna otrzyma pierwszą atomową okręt podwodny. Komisja ekspertów, która z ramienia rządu badała skutki ostatnich wybuchów wodorowych dla zdrowia ludzkości, orzekła, że zwiększyły one radioaktywność powietrza w sposób nieistotny, że jednak ewentualne zwiększenia częstotliwości i potęgi wybuchów mogłyby się okazać niebezpieczne.

R.A.F. otrzyma niebawem urządzenia elektroniczne, zaprowadzone już w lotnictwie amerykańskim, które umożliwiają precyzyjne i bezpieczne rzucenie taktycznych bomb atomowych z bardzo małych pułapów. Urządzenia te, ważące zaledwie 25 funtów i składające się z sześciu części, przejmują od pilota i w pobliżu celu, zarówno prowadzenie samolotu jak i zwalnianie bomb.

W pierwszych dniach maja odbyły się wielkie ćwiczenia wojska i obrony cywilnej, zwane „Try out” oparte na założeniu, że na Londyn i Birmingham spadły dwie bomby wodorowe. Ćwiczenia te wykazały m.in., że granice okręgów wojskowych wymagają dostosowania do potrzeb wojny atomowo-wodorowej i że likwidacja „Home Guard” nastąpiła przedwcześnie.

Do portu londyńskiego zawinął najnowszy kontrolepedowiec kanadyjski „St. Laurent”, dostosowany całkowicie do wojny atomowej i przeznaczony głównie do zwalczania okrętów podwodnych. Jest on o sto procent droższy od brytyjskich kontrolepedowców powojennych klasy „Daring”, kosztuje bowiem około 5 milionów funtów.

Scapa Flow, główna baza Home Fleet podczas obu ostatnich wojen, wślawnia zatopieniem okrętów niemieckich przez ich zatopienie w 1919 roku i wtargnięciem niemieckiego okrętu podwodnego w 1939 roku, zostanie ze względów oszczędnościowych zlikwidowana, jednak nie zdemolowana.

Po wojnie była rzadko używana. Zastąpiła ją baza w Rosyth, mająca stożenie.

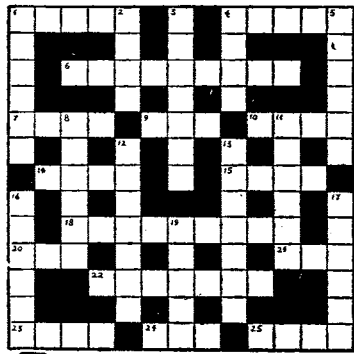
Przedstawicielem W. Brytanii w kierownictwie sztabie („standing group”) wspólnoty atlantycznej został w miejsce gen. Whiteleya admirał Denny dotychczasowy dowódca wschodniego Atlantyku. Jego miejsce obejmuje admirał Eccles.

Dowódca brytyjskiej armii w Niemczech i dowódca północnego sektora środkowego odcinka atlantycznego zostanie w miejsce gen. Gale prawdopodobnie gen. Dudley Ward, będący obecnie zastępcą szefa sztabu imperialnego.

Szczegóły planowanej reorganizacji armii terytorialnej (rezewowej) przedstawiają się, podług rządowego oświadczenia w parlamencie, następująco. Ilość dywizji piechoty zostanie zmniejszona z 12 do 10. Za to dywizje te posiadać będą organiczną broń pancerną i będą przygotowane do wszelkich rodzajów wojny. Dwie z tych dywizji narazie (43. „Wessex” i 53. „Welsh”) są w dyspozycji dżwta atlantycznego. Każda z nich otrzyma w razie mobilizacji po 3 pułki pancerne i po 1 pułku artylerii średniej. Z istniejących obecnie 34 kadrowych pułków pancernych armii terytorialnej stworzy się 20 pułków, w tym 11 rozpoznawczych. 16. terytorialna dywizja spadochronowa zostanie zmniejszona do silnej brygady spadochronowej. Również artyleria terytorialna zostanie zmniejszona z 57 do 48 pułków.

Opisana wyżej reorganizacja armii terytorialnej, wiążąca się z założeniem, że przedź czy później oparta ona będzie wyłącznie na służbie ochotniczej, nie wywołała zastrzeżeń. Tym silniejsze zastrzeżenia wywołała zato planowana reorganizacja aktywnych dywizji pancernych. Kage.

KRZYŻÓWKA Nr 183/56



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) rodzaj nowotworu; 4) osoba w grze dziecięcej; 6) bohater włoski; 7) i 10) kobieca część mieszkania w Grecji; 9) ptak; 14) ruch; 15) prefiks oznaczający wysoki stopień; 18) zbiór psalników; 20) imię żeńskie; 21) alkohol; 22) świątynia pogańska; 23) bohater tragedii greckiej; 24) mąż bogobojny w Starym Testamencie; 25) powinowaty.

Pionowe: 1) czolno; 2) chwasty; 3) archanioł; 4) imię królów węgierskich; 5) miejsce zesłania w Rosji; 8) wkleśle naczynie; 11) cebulka (wspak); 12) jeden z członków wyprawy trojańskiej, znany z dośno-

go głosu; 15) dzicyzna; 16) uroczysty śpiew; 17) miasto na południu Polski; 19) nie dziś.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 179/56.
Poziome: 2) egzorcyzm, 7) sedno, 8) gniew, 9) Kubelik, 12) i 14) trudny, 15) zapal, 16) i 17) cholewki, 20) alkowa, 22) korzec, 23) Islam, 24) Król Trędowaty.

Pionowe: 1) restytucja, 3) ganek, 4) splendor, 5) zanik, 6) Wawrzyniec, 10) i 11) udział, 13) ulotka, 14) dewiza, 18) świat, 19) Romeo, 21) as, 22) ka.

W NASTĘPNYM NUMERZE KRZYŻÓWKI KONKURSOWA Z NAGRODAMI

PIERWSZEJ JAKOŚCI EKONOMICZNE PACZKI ŻYWNOŚCIOWE

wysyłasz najkorzystniej dla Rodziny w Kraju przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7. ENGLAND

Zadaj naszych najnowszych cenników.

WARTO WYCIAĆ.

GRABOWSKI

EXPORT IMPORT LIMITED

BEZ AGENTÓW! BEZPOŚREDNIO! NAJSZYBCIEJ!

NYLON

BARDZO POSZUKIWANY W KRAJU

- VOILE — na bluzki lub elegancką bieliznę w kolorach: białym, różowym, niebieskim; szerokość 36", cena za 1 jard ... £0. 6. 6
- W PRAŻKI — biały, różowy, niebieski, na bluzki lub koszule męskie, szerokość 36", cena za 1 jard ... £0. 6. 6
- ORGANDYNA nylonowa — biała na sukienki ślubne lub do pierwszej Komunii św., oraz inne kolory, szerokość 36", cena za 1 jard ... £0. 7. 0
- TAFTA nylonowa — na suknie i letnie płaszcze damskie, biała i w kolorach, szerokość 36", cena za 1 jard ... £0. 7. 6

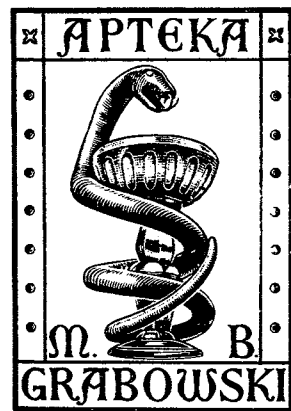
PLASTYKI

na płótnie, pierwszorzędne gatunki, wyraźne lub wypukłe desenie, nadające się na lekkie obuwie damskie lub dziecięce, torbki, paski itd. Pamiętajcie, że wartość użytkowa plastyku jest zależna od jego grubości. Zaczynamy za gatunek. Posiadamy następujące wzory w arkuszach — wielkości 22 cale na 48 cali:

- WAZ — kolory: szary i beżowy, za 1 arkusz ... £0.17.0
- KROKODYL — śliczny czerwony kolor, za 1 arkusz ... £0.15.0
- SKÓRA cielęca — czarny kolor, za 1 arkusz ... £0.15.0
- ZAMSZ — czarny kolor, za 1 arkusz ... £0.15.0
- SKÓRA — imitacja skóry na flaneli, na płaszcze i kurtki, różne kolory, szer. 52 cale, 1 jard ... £0.15.6

CENY wymienionych wyżej artykułów obejmują wszelkie koszty.

WYSYŁAMY I INNE RZECZY. Ceny na żądanie.



CORDUROU

(welwet bawełniany w prażki) Idealny, mocny materiał na spodnie, marynarki oraz na kostiumy damskie. Kolory: szary, brązowy i ciemno-zielony. Szerokość 36". Cena za 1 jard £0.12.0

ZŁOTO

sztuczne do pozłacania w listkach, wielkość każdego listka 6 cali na 6 cali — 250 sztuk ... £1.12.0
DIAMENT do cięcia szkła — w oprawce wraz z przesyłką ... £1. 3. 6

PŁASZCZE PRZECIWDESZCZOWE

Najnowszy fason z drobnym deseniem, kloszowe z kapeluszem, kolory: wiśniowy, granatowy i szary, sztuka ... £1. 5. 6

Cenniki i informacje przesyłamy bezpłatnie.

M. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S. W. 3. Telefon: KENSington 0750.

ZOFIA ROMANOWICZ BAŚKA i BARBARA

WYDAWNICTWO „LIBELLA” PARYŻ 12 Rue St. Louis en l'Île, Paris 4.

... jedna z najlepszych książek napisanych na emigracji ...

W krajach bloku szterlingowego: GRYF PUBLICATIONS LTD. 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11. Cena sh. 10/-, dol. 1.50, frs. 500

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Posiadanie brody, bokobrodów i innych dziczących zarostów na twarzy należało do obowiązków szanującego się dżentelmana. Na przykład po wojnie krakowskiej. Ten ostatni zarost brodatej mody trwał długo, bo aż do roku 1914.

Przedziwna sprawa Greety Hofmans Najmłodsza córka królowej holenderskiej Juliany i księcia Bernarda urodziła się z zadą wzroku, która mimo operacji zamieniała się w ślepotę.

Nowy lektor uniwersytetu warszawskiego Mackiewicz otrzymał posadę lektora języka rosyjskiego na uniwersytecie warszawskim. Jeżeli jego znajomość przedmiotu odpowiadać będzie miłości wszystkiego rosyjskiego, studenci powinni być zadowoleni.

Plan zawodów przewidywał, że „A” ma zrobić pół robota w Trzeflach. „C” powinien wyjść w Karo, potem „D” będzie grał Asa, Króla i Damę Karo.

Wyjście w małe Kier pozwoli „A” wziąć cztery z pięciu lew; na trzy Pik i na Króla Kier, ponieważ „C” będzie zmuszony zrzucić od Asa Kier aby zachować przetrzymanie w Piki.

Problemy bridzowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

przebieg, gdzie butelka wina zdołała stłukć i rozsiać na podłogę, co było dla niego wielką tragedią. Właśnie, że wie. Wyjaje na ondukcję.

Beaujolais w licznych swych odmianach należy do „Vins Parlants” i doskonale się nadaje do podtrzymywania konwersacji przy jedzeniu, lub bez jedzenia.

Stroje narodowe nie łączą się wcale z Beaujolais. Napisalem kiedyś, że polski stroj szlachecki jest pochodzenia wschodniego.

Obie strony po partii, rozdawał „C”.

BRIDŻ

W przygotowanych z góry i starannie przemyślanych zawodach uczestnicy zaskakują nieraz organizatorów, znajdując rozwiązania zupełnie niespodziewane.

Bridge hand diagrams showing cards and suits for two players. Includes symbols like ♠, ♥, ♦, ♣ and numbers representing card ranks.

Plan zawodów przewidywał, że „A” ma zrobić pół robota w Trzeflach. „C” powinien wyjść w Karo, potem „D” będzie grał Asa, Króla i Damę Karo.

W wywiadzie udzielonym „Zwiciu Warszawski” przez Mackiewicza i nie jego tezę lub twierdzenia, lecz ton krancowego zdumienia z jakim dziennikarze reżyrowi wypadki ten opisywali.

Beaujolais i stroje narodowe Z listów, które otrzymuję od czytelników, ma które uccieżyam staram się odpowiadać, nie wiem do kogo mam napisać mógłbym wywnioskować, że nie tak nie podnieca wyrażni ludzkiej jak sprawy wina i kobiet.

VIII Polskie Mistrzostwa Piłkarskie na rok 1956 w W. Brytanii budzą — jak zresztą rok rocznie — duże zainteresowanie. Rozgrywki eliminacyjne trwają już piątą tydzień. Ostatnie odbędą się w dniach 30 czerwca i 1 lipca, poczym rozpoczyna się ćwierćfinały. W zasadzie — co pragniemy z przyjemnością podkreślić — mecze odbywają się w dobrej atmosferze sportowej i koleżeńskiej.

W czwartym jednak tygodniu rozgrywek zanotowano pierwszy (i oby ostatni) incydent w Hodgemoor na meczu: K.S. Junak (dawny „Carpathians”) — Młodzi/Wisła. Z uwagi na to, że incydent odbił się szerokim echem w polskich kołach sportowych i z uwagi na to, że jedną ze stron jest K.S. Junak, 3-krotny zdobywca pucharu gen. Andersa (1949, 1950 i 1955) — zmuszeni jesteśmy poświęcić tej sprawie nieco miejsca.

W podobny zresztą sposób stawiał sprawę Związek Polskich Klubów Sportowych. W komunikacie swym nr. 2/56 z dnia 17 maja br. podkreślał, że „...karnosc i dyscyplina, wzorowe zachowanie się zjedną nam wielu zwolenników i przyjaciół. Brak tych cech powoduje ujemne i szkodliwe opinie o sporcie i o nas samych. Zwycięstwo jest b. ważnym czynnikiem, ale udział w polskich mistrzostwach i sportowa walka (fair play) są niejednokrotnie ważniejsze niż zwycięstwo za wszelką cenę.”

Do słusznych tych słów nawiązywałismy również w niniejszym „przeglądzie sportowym”, pisząc (dnia 2 czerwca), że „zdrowa ambicja klubów, piękna i poprawna gra na boisku” — winny się przychylić „do jeszcze większego spopularyzowania Polskich Mistrzostw Piłkarskich”. I dlatego redakcja „Orla Bialego” — aby poprzeć mistrzostwa — ufundowała specjalną nagrodę dla króla strzelców.

Tymczasem na zawodach między K.S. Junak a Młodzi/Wisła doszło dnia 17 czerwca do awantury w wyniku której sędzia przerwał w drugiej połowie mecz przy stanie 2:2 (1:2).

Na podstawie protokołu sędziowskiego Komisja Dyscyplinarna ZPKS wydała następujące orzeczenie: Komisja Dyscyplinarna Związku Polskich Klubów Sportowych wydała w dniu 24 czerwca następujące orzeczenie: 1) Zweryfikować zawody w.o. 3:0 dla Młodych — Wisła, 2) ukarać zawodnika Kądziele (Młodzi — Wisła) tygodniową dyskwalifikacją od dnia 24.6.56, 3) ostrzec K. S. Junak, iż w przyszłości za najmniejsze przekroczenie przepisów i dobrych obyczajów sportowych komisja będzie zmuszona wyciągnąć najdalej idące konsekwencje.

Komisja zwraca uwagę K. S. Junakowi na wysoce niesportowe zachowanie się niektórych zawodników w drużynie, którzy obniżają tym moralny i sportowy dorobek klubu i wywołują niepożądaną zająca na boisku, które aczkolwiek nie uwidocznione w protokole, są ogólnie znane.

Komisja zwraca się do Zarządu K.S. Junak o wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do tych zawodników; zwraca uwagę K. S. Junak na niewłaściwy dobór sędziów; żąda K. S. Junak wyznaczenie dostatecznej liczby porządkowych.

Zarząd Związku Klubów Sportowych podając powyższe do wiadomości wyraża nadzieję, że podobne wypadki nie wydarzą się w przyszłości. Są one bowiem zaprzeczeniem idei sportowej mistrzostw, wyrabiają złą opinię w środowisku polskim.

PRZEGLĄD SPORTOWY

W obronie poziomu mistrzostw piłkarskich

łowego T. Grzegorzycy (Młodzi/Wisła) — bramkarz rzucił piłkę i uderzył Grzegorzycy, nadto podbiegł do niego z tyłu obrońca Kisiel (Junak) i uderzył go w kark. Grzegorzycy padł nieprzytomny na ziemię i został znieślony z boiska.

Sędzia usunął z boiska Komara i Kisiela i bodektował karnego. W ogólnym zamieszaniu publiczność wpada na boisko. Większość drużyny Junaka, nie godząc się z decyzją sędziego, schodzi z boiska. W bramce staje Mikrut (Junak), nie zdołał jednak obronić strzału zawodnika z K.S. Młodzi/Wisła. I na tym kończy się mecz — przerwany przez sędziego. Ostatnia scena odbywa się już wśród ogólnego zamieszania.

Tak wygląda sprawa w naświetleniu Młodych/Wisła. Dodajmy jeszcze, że już wcześniej sędzia usunął z boiska Kądziele (Młodzi/Wisła) po dwukrotnym ostrzeżeniu, które dotyczyło podobno innego zawodnika. Za przewinięcia innego Kolegi Kądziele został ukarany dwukrotnie, raz w czasie meczu, następnie tygodniową dyskwalifikacją przez Komisję dyscyplinarną ZPKS.

Notujemy że wszystkie szczegóły, aby dać naszym Czytelnikom pełny obraz tego, co się stało owej niedzieli. A obraz to niewesoły. Władze Związku słusznie przyznały Młodym/Wisła w.o. dwa punkty. Orzeczenie stwierdza wyraźnie, że w drużynie K.S. Junak znajdują się pewni zawodnicy, którzy „obniżają... moralny i sportowy dorobek klubu i wywołują zająca na boisku, które, aczkolwiek nieuwidocznione w protokole, są ogólnie znane”.

Ten fragment orzeczenia jest niezmiernie ważny. Jak wiadomo, podstawa orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej może być jedynie protokół sędziowski. Cóż jednak zrobić, gdy protokół jest niepełny, niecisły, a tym samym błędny? W ten sposób dwaj zawodnicy, których niewłaściwe zachowanie obserwowano wiele osób — uszli bezkarnie, bo nie są wymienieni w protokole.

Nie atakujemy nikogo, i nie bronimy tu żadnego klubu. Obydwa kluby bowiem są nam równie bliskie i obydwie kluby mają swoje wielkie zasługi na polu krzewienia dobrego imienia sportu polskiego. Chcemy wierzyć, że incydent podobny więcej się nie powtórzy.

Zwycięstwem za wszelką cenę — nie jest zwycięstwem a leką!

Dnia 25 czerwca otrzymaliśmy od K.S. Junak następujący list: Pragniemy serdecznie podziękować za list z dnia 19 bm., dzięki któremu mamy możliwość przedstawić na łamach Pańskiego tygodnika przebieg ostatniego meczu. Postaramy się być obiektywni.

Mecz zaczął się w atmosferze napiętej i od pierwszej minuty gry zauważało się grę zbyt ostrą i faule obustronne, na które sędzia z miejsca zbyt ostro nie reagował. Z biegiem czasu gra staje się brutalna a publiczność ze swej strony swym dopingowaniem zachęcała do tego. Pragniemy zaznaczyć, że dwie trzecie publiczności składano się z przyjeźdźców, którzy obficie zapatrzyli się w napoje alkoholowe u przyjeźdźczego handlarza, którego nazwisko postaramy się ustalić i zrobić z tego odpowiedni użytek.

Przy wyniku 1:2 na korzyść gości sędzia usuwa z boiska zawodnika drużyny przyjeźdźczej za niesportowe zachowanie się. Po przewzię mecz rozpoczął się w takiej samej atmosferze przy dużej przewadze Junaka, który wyrównuje z rzutu karnego. Gra przybiera na tempie i obie strony atakują bramki przeciwników.

W jednym z takich wypadków Wisła na bramkę Junaka dochodzi do incydentu między bramkarzem a napastnikiem Wisły, za który sędzia dyktuje rzut karny dla gości. Kibice jednak nie poprzestają na decyzji sędziego, ubiegają na boisko rzucając się na bramkarza Junaka, którego skopano nogami. Reszta publiczności tłumnie rzuciła się na boisko, gdzie doszło do różnych incydentów, gdyż każda strona starała się bronić swoich.

Zarówno sędzia jak i zarząd klubu oraz kapitan Junaka starali się przywrócić porządek na boisku, gdy to się nie udało sędzia był zmuszony przerwać mecz...

Zarząd K.S. Junak wyraża swe ubolewanie w związku z powyższym incydem oraz z przebiegiem całego meczu, który nie przyniósł zaszczytu dla żadnej drużyny. Ze swej strony poczyniliśmy odpowiednie kroki, by taki wypadek nie zdarzył się na przyszłość, usunęliśmy mianowicie z drużyny zawodnika, który zachowywał się najmniej sportowo.

uczta w kolacji, która była przygotowana dla przyjęcia gości.

Z poważaniem Prezes (podpis nieczytelny) E. Szwedko, sekretarz klubu

Ze swej strony dziękujemy Junakowi za ten list, który wnosi szereg nowych elementów do tej przykłej sprawy. Mamy nadzieję, że podobne incydenty istotnie nie powtórzą się więcej i że Zarządy obu klubów uczynią wszystko, by zakłócone stosunki zostały naprawione. Czy nie byłoby rzecz najlpszą rozegrać mecz towarzyski, na którym wszyscy zawodnicy mieliby możliwość wykazać, że poprzednie zajście było rzeczywiste przypadkiem i nieporozumieniem.

Całą dyskusję na temat meczu K.S. Junak — K.S. Młodzi-Wisła uważamy niniejszym za zamkniętą.

Redakcja „Dziennika Polskiego” ufundowała puchar na własność dla mistrza VIII Polskich Mistrzostw Piłkarskich w Anglii.

Tragiczną śmiercią w Wiśle zmarł obijający pięciolatek młodego pokolenia. Marian Ponata (Gwardia, Warszawa), wielokrotny reprezentant polski.

Na jeziorze Gopło k. Kruszwicy odbyły się eliminacyjne regaty wiosłarskie przed międzynarodowym spotkaniem z Rumunią w ramach międzynarodowych regat w Poznaniu. Doskonali czas na trasie 2.000 m uzyskał mistrz Europy Teodor Kocerka 7:16.7. Dobrą formę demonstrowała dwójka bez sternika: Poniatowski — Kocerka (brat Teodora).

W Oberhausen (Niemcy zach.) odbyły się ważne dla żużlowców polskich międzynarodowe zawody eliminacyjne kwalifikujące do finałów o mistrzostwo świata, które odbędą się w wrześniu w Londynie. Na zawodach tych zakwalifikowało się do finałów aż 6 Polaków: Krzesiński, Szwendrowski, Kupczyński, Teodorowicz, Polukard i Kapala. Poza nimi wchodzi do finałów z Europy: 9 Szwedów i jeden Niemiec. Cała szóstka polska znamy już z kwietniowych 3 występów w Anglii.

Zawody o Memoriał Janusza Kusocińskiego (zamordowanego w czasie wojny przez Niemców) zgromadziły w Warszawie wielu wybitnych zawodników europejskich. Główny bieg na 3.000 m wygrał Węgier Iharos w czasie 7:59,4 przed swym rodakiem Taborim, Chromikiem i Krzyszkowiakiem. W czasie zawodów padły 3 rekordy Polski: Prywer kula — 16,30 m., Figwerówna oszczep 51,95 m i Chromik na 3.000 m 8:02,2 (lepszy o 2,4 sek. od poprzedniego rekordu). Na podstawie wyników uzyskanych w tych zawodach czwarte kółko olimpijskie (na pięć) uzyskali: Kopyto — oszczep 76,28 m, Duńska — skok w dal 6,10 m i Figwerówna za oszczep.

PIĄTA NIEDZIELA POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH Wilno (Checkendon) — Lechia (Daglinworth) odbędzie się 7 lipca. Młodzi/Wisła (Londyn) — Sparta (Cambridge) 2:0 (1:0). Kresy (Kelvedon) — Junak (Hodgemoor) 2:6 (0:5). Pogoń (Birmingham) — Świętzińska (Little Onn) 3:0 (1:0). Niemen (Burton on the Wolds) — Łoś (Nottingham) 0:4. Lot (Derby) — Orkan (Leicester) 1:6 (0:3). Naprzód (Mansfield) — Polonia (Sheffield) 10:0 (5:0). Silesia (Huddersfield) — PKS (Manchester) 5:1 (0:0).

TABELA KRÓLÓW STRZELCÓW 1. Sedkow — Orkan 17 bramek, 2. Liversadze — Silesia 12 br., 3. Węgrzyk — Junak 12 br., 4. Palt — PKS 11 br., 5. Praski (Naprzód), Starościk (Gwiazda Gdyni), M. Dziadulewicz (Młodzi/Wisła) po 10 bramek.

Advertisement for ASMIDAR DEPARTMENT, 5, Rampayne Street, London, S.W.1. Tel. VIC 5555. DUŻA ZNIŻKA CEN: 10 x 1 gr. STREPTOMYCIN ... 15/6, 5 x 3 miliony Penicillin Procin 28/-, 100 tabl. 0.25 Serpasil ... 14/-, 100 cc 250 mg Cortisone ... 18/6. Guma indyjska 10 lbs. ... £3.70. Materiały, żywność, Nylony. Ceny powyższe obejmują koszt przesyłki do Polski.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

DZIESIĘĆ LAT

TEGOROCZNY Zjazd Oddziału brytyjskiego SPK, który wyprzedzi o kilka tygodni Zjazd Walny, odbywać się będzie w atmosferze jubileuszu 10-lecia Stowarzyszenia.

Jubileatem będzie Żołnierz Polski Walczący, który wyszedł z domu w r. 1939, by stawić czoła brutalnemu najeźdźcy teutońskiemu, sprzymierzonemu z najeźdźcą moskiewskim. Okrutna ironia biegu wydarzeń sprawiła, że mimo wygranej wojny, Polak Walczący do ojczyzny i ojcowizny swej wrócić nie mógł.

Początkowe chwile jego życia na tularce są zarazem genezą Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Zrzeszając się w nową organizację, która za cel stawiała sobie dalszy wysiłek na rzecz niewolnej Polski, żołnierz wczorajszy, żołnierz zwycięski, żołnierz zdradzony przez przyjaciół rzucił wyzwanie przeciwnościom: „Nie wszystkie umarłem, większa część mego ja ujdzie zagładzie! I jał czynem i słowem przypominam światu, że naród, który pierwszy stanął do walki o wolność, wolności tej nie odzyskał.

W tak pojętej roli emigracji zawiera się sens naszego pobytu za granicą, a zarazem misję się syntezą 10-lecia SPK. Trudne to były lata, brzemienne ogromem zadań do spełnienia. W normalnych warunkach weteran wojenny pielęgnuje w swym związku więzy przyjaźni, zadziergniętej na polach bitew i karmi się drogiemi mu wspominkami z okresu swej żołnierskiej epopei. Tu na uchodźstwie nie było wytchnienia. Życie domagało się wyzwolenia resztek energii, ocalonej

z obozów, więzień i trudów wojny i zainwestowania jej w nową rzeczywistość.

SPK, a w nim Oddział brytyjski, dokonując rozrachunku z przeszłością pierwszego dziesięciolecia, ma — jak sądzimy — uzasadniony tytuł do poezucia dobrze pełnionego obowiązku w polskim życiu społecznym. Rozległe to obowiązki i sięgające najpilniejszych i najistotniejszych potrzeb nowej emigracji: problemy osiedlenia i zatrudnienia, opieki społecznej i konsularnej, samopomocy i poradnictwa, kultury i oświaty. Dziś, po dziesięciu latach, niektóre z nich jak np. sprawy osiedlenia i pracy, zostały całkowicie lub prawie całkowicie rozwiązane, inne mają charakter trwały. Do tych ostatnich należą zagadnienia kulturalno-oświatowe i opieki, które możemy również z pewnym uproszczeniem określić jako zagadnienia młodzieży i starszego pokolenia.

Tym właśnie zagadnieniem Oddział brytyjski poświęcał szczególną uwagę w bieżącej fazie swej działalności. Skupiając w swych szeregach ponad 10.000 członków ze 136 kółami, jest on największą polską organizacją społeczną. Z opublikowanego świeżo sprawozdania z okazji Zjazdu, dowiadujemy się, że w r. ubiegłym dział opieki pozostawał w kontakcie z trzema tysiącami klientów, załatwiających sprawy związane ze szpitalnictwem i opieką nad więźniami, sprawy spadkowe, emigracyjne, zapomogowe, zatrudnienia, sprowadzania rodzin itp.

Równie wymowne są osiągnięcia brytyjskich kombatantów na odcinku

kulturalno-oświatowym. Oddział opiekuje się 60 szkołami nauczania przedmiotów ojczystych z 13 inspektorami rejonowymi, posiada w swych kołach 53 zespoły artystyczne (teatru, muzyki, śpiewu i tańca), prowadzi 90 bibliotek z 55 tys. książek.

Przy Oddziale rozwija swą działalność Związek Polskich Klubów Sportowych, zrzeszający 34 kluby oraz ok. 2.000 czynnych sportowców.

Warto również podkreślić, że Oddział ten wspiera wiele akcji, podejmowanych przez inne organizacje, uczącąc im nie tylko różnego rodzaju ułatwień, lecz i częstokroć wykonując za nie część pracy.

Dom Kombatanta w Londynie, w którym Oddział ma swą siedzibę łącznie z Zarządem Głównym Stowarzyszenia, jest najbardziej popularnym ośrodkiem polskim na wyspach brytyjskich. Odwiedzają go nie tylko rodacy miejscowi i przyjeźdźni, ale i liczne osoby innych narodowości, poszukujące informacji czy porady. Niektóre ośrodki prowincjonalne SPK, jak Manchester, Bradford przejawiają równie wielką żywotność, skupiając w swych siedzibach niemal całość poczynań społecznych.

Oddział posiada 22 domy kombatantów.

SPK w W. Brytanii, jak zresztą i wielu innych krajach, żyje w codziennym trudzie i wysiłku. Służby skrzepły emigracyjnej z myślą ciągle skierowaną w stronę ojczyzny, a zarazem tak bliskiej ojczyzny.

A. C.

ZADANIA

SPK w W. Brytanii działa już przez lat dziesięć. Mamy za sobą wiele osiągnięć i wiele doświadczenia. Mamy też dalsze zadania do wykonania.

Będą one przedmiotem obrad Zjazdu Oddziału w dniach 14 i 15 lipca br.

Powszechność organizacji i jej rodowód, wyprowadzający się wprost z linii spod Monte Cassino, Falaise, Tobruku, Narwiku, Arnheim i powstania warszawskiego, nakłada wielkie obowiązki. Walka o wolność dla Polski to podstawowe nasze zadanie. Działamy więc na polu ideologicznym i politycznym. Będziemy w niej brali udział z takim poświęceniem i uporem, z jakim walczyliśmy zbrojnie.

Walka może być długa, musimy więc zapewnić organizacji trwały pod-

stawy istnienia. Będziemy organizować nowe domy kombatanta, by w każdym ośrodku stworzyć bazę życia polskiego. Będziemy wspierać działalność młodzieżową, by zapewnić SPK nowych przywódców i działaczy. Będziemy chronić dla Polski dzieci przez prowadzenie szkół przedmiotów ojczystych. Będziemy tworzyć kasy samopomocowe, by zabezpieczyć się przed kryzysami materialnymi.

Program ten wykonamy, gdy realizowany będzie wysiłkiem wszystkich członków. Tym, co są poza organizacją, stawiamy pytanie: Czy możecie się uchylać dłużej od współdziałania w naszym wysiłku?

M. Przedzimirski

„ZNAK NEUTRALNY“

Jak donosiliśmy w marcowym dodatku kombatantem, władze norweskie zamierzały umieścić na pomniku poległych w Norwegii lotników polskich godło polskie w wydaniu reżymu warszawskiego. Sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu dzięki protestom ze strony Oddziału i Zarządu Głównego SPK, do których dołączyli się Stowarzyszenie Lotników Polskich oraz Związek b. Żołnierzy Brygady Podhalańskiej.

Jednocześnie prasa norweska zamieszczała artykuły ostro krytykujące rząd za powziętą decyzję, wyrażając przy tym pogląd, iż na pomniku winno być godło, pod jakim walczyli i ginęli żołnierze polscy w Norwegii.

W początkach czerwca br. Storting (parlament norweski) powziął uchwałę wzywającą rząd, „by emblematy na grobach Polaków nie obrażały pamięci poległych“. Zgodnie z tą uchwałą, powziętą 144 głosami przeciw 6, pomnik polski ma być ozdobiony „znakiem neutralnym“, innymi słowy na pomniku nie będzie ani orla z koroną ani bez korony.

Kronika SPK

ARGENTYNA. Na zjeździe Oddziału 26. 5. br. wybrano nowe władze w składzie: Prezes — Z. D. Biały, wiceprezesi — Z. Śmietaniński i M. Artemski, sekretarz — W. Szymczak, skarbnik — W. Wołoszyn, członkowie Zarządu — W. Wzorek, K. Jabłoński, W. Oltarzewski, R. Prażmowski, K. Krukowski, M. Pręgowski, J. Donocik.

Oddział liczy 570 członków. Na odcinku kulturalnym piękna działalność wśród Polonii argentyńskiej rozwija „Nasz Teatr“, którym kieruje znany aktor Kazimierz Krukowski.

HOLANDIA. 3 czerwca br. odbył się zjazd Oddziału Holandia, z udziałem wiceprezesa Zarządu Gł. SPK Kol. Stanisława Lisa. Zjazd po wystąpieniu sprawozdania ustępujących władz, wybrał nowy Zarząd w składzie: — Prezes — S. Werner, wiceprezes inż. J. Minkiewicz, sekretarz — I. Szczepański, skarbnik — K. Szczepański, członkowie — B. Strenk, Bocke oraz A. Gar.

W czasie Zjazdu dłuższe przemówienie wygłosił Kol. S. Lis stwierdzając m.in., że mimo ogromnych przeszczerzeń, morz i ładów jakie dzieli nasze ogniw od siebie, jesteśmy jedną całością tak pod względem organizacyjnym jak i ideowym, pracującą wspólnie dla dobra nadzrędnego, jakim jest walka o wolność Kraju.

NORWEGIA. Do władz SPK w Norwegii w wyniku w. zebrania weszli: Prezes — J. Orlikowski, wiceprezes — K. Dyjasiniński, sekretarz — E. Szymanek, skarbnik — B. Lubiński, członkowie — E. Piwowarski, oraz J. Mościcki.

STANY ZJEDNOCZONE. Zarząd Koła SPK w Cleveland zamieścił w swym ostatnim „Biuletynie“ apel, który przycaczamy w skrócie: „SPK w Cleveland pragnie zorganizować w swoim miesięczniku „Kombatant“ kronikę SPK z całego świata. Celem jej będzie zaznajamianie członków naszej organizacji o życiu i działalności poszczególnych oddziałów SPK, rozrzuconych po świecie. Kronika przyczyni się do ściślejszego kontaktu pomiędzy rozproszonymi oddziałami. Wszelką korespondencję, biuletynu kierować pod adresem: Jerzy Malcz, 3638, East 59 st., Cleveland, 5. Ohio USA.

Na zakończenie roku szkolnego i kolonie letnie dla dzieci poleca SPK: „CZTERY INSCENIZACJE UTWORÓW MICKIEWICZA“, w opracowaniu Reginy Kowalewskiej, projekt kostiumów i dekoracji Tadeusza Terleckiego, muzyka J. Leo.

C E N A 4/9.
Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7., i wszystkie księgarnie polskie.

— Jak Kolega ocenia ogólnie życie Polaków we Francji?

— Chciałbym przede wszystkim jedną rzecz wyraźnie podkreślić: Polonia francuska jest całym sercem przywiązana do polskości. Wszystko co polskie jest jej niezmiernie bliskie. Ze zdumieniem i z największym oburzeniem przyjęto do wiadomości, iż Cyrankiewicz został zaproszony do Francji. Manifestacja londyńska Polaków w czasie wizyty Bulganina i Chruszczowa wywołała w polskich kołach emigracyjnych we Francji ogromne wrażenie. Solidarność narodowa Polaków w Anglii niewątpliwie zaimponowała naszym rodakom we Francji. Dla Polonii francuskiej Londyn jest centralną polityką polską.

Naszemu Kolegom we Francji — kończy kol. Soboniewski — chciałbym tą drogą serdecznie podziękować za umożliwienie nam zwiedzenia wielu ośrodków polskich rozrzuconych na ziemi francuskiej, wszystkim zaś działaczom kombatantem skupionym w SPK podziękować za cały dotychczasowy trud i wysiłek włożony dla rozwoju naszej organizacji oraz za gościnność i zyczliwość jaką nam okazano.

(p. h.)

Kombatanci na ziemi francuskiej

WIZYTA CZŁONKÓW ZARZĄDU GŁÓWNEGO W OŚRODKACH SPK WE FRANCJI

Utrzymywanie łączności między ogniwami organizacyjnymi wielkiej rodziny kombatantkiej, jaką jest niewątpliwie SPK, jest jednym z kardynalnych obowiązków władz wszystkich ogniw — od najniższych (placówek, Kół) do najwyższych — z Zarządem Głównym włącznie. Formy tej łączności są różne — od zwykłej korespondencji poprzez specjalne wyjazdy, komunikaty organizacyjne, konferencje rejonowe, walne zebrania i zjazdy światowe, czy też wreszcie wizyty przedstawicieli władz

Jest znacznie łatwiej składać podobne wizyty na terenie danego Oddziału, natomiast niewątpliwie bardziej skomplikowane są wyjazdy z Londynu do bratnich Oddziałów na kontynencie. Wprawdzie nie ma lepszej drogi — jeśli się chce poznać do gruntu własną organizację — jak osobiste odwiedzanie ogniw. Z powodu jednak szczyplwych funduszy przeznaczonych na ten cel Zarząd Główny podejmuje takie wyjazdy jedynie w szczególnie ważnych wypadkach. W tym np. roku po raz pierwszy prezes Zarządu Głównego wizytował tak eksponowaną komórkę jaką jest Oddział w Szwecji i Danii. Poza tym przedstawiciele Zarządu Głównego wizytowali naszych Kolegów w Belgii, Holandii i w Niemczech zachodnich.

Ostatnia seria wizyt dokonana została — w dniach od 5 do 14 czerwca — we Francji. W tym czasie prezes Zarządu Głównego kol. S. Soboniewski, wiceprezes Zarządu Głównego kol. S. Lis, który wracał z Holandii i Niemiec, prezes Zarządu Oddziału Francja kol. M. Czarniecki i wiceprezes tego Oddziału kol. G. Tysowski dokonali objazdu szeregu kół we Francji — od północnej poczynając poprzez Francję środkową aż na południe do Marsylii.

— Jak przedstawia się sytuacja Polaków we Francji? — zaczynamy serię pytań.

— We Francji znajduje się w obecnej chwili około 650.000 Polaków, z czego około 300.000 to Polacy znaturalizowani a więc posiadający obywatelstwo francuskie. W tej ogólnej liczbie znajduje się około 40 tysięcy Polaków osiedlonych we Francji po II wojnie światowej.

— Gdzie znajdują się główne skupiska Polaków?

— Największe skupiska znajdują się w północnej Francji w departa-

mentach Nord i Pas-de-Calais, drugie w rejonie Paryża, trzecie w Alzacji i Lotaryngii, czwarte we Francji środkowej — głównie w takich ośrodkach jak: Commeny, Montluçon, Clermont-Ferrant i St. Etienne. Poza tym mamy liczne wysypki polskości rozsiane po całej Francji — głównie południowej. Polacy ci pracują — ciągnie dalek kol. Soboniewski — głównie w górnictwie, przemyśle metalurgicznym i tkackim oraz na roli. Tylko znikomą procent zajmuje się handlem, pracą w transporcie czy rzemiośle. Wydaje mi się, że najlepiej zarabiają inżynierowie i technicy.

— Jak na tym tle wygląda organizacja Polaków?

— Główne organizacje to Centralny Związek Polaków we Francji oraz Kongres Polonii Francuskiej, w skład którego wchodzi wszystkie polskie organizacje. Obok tych organizacji wielką rolę odgrywają księża polscy, których jest około 100 i parafie polskie nie przekraczające chyba cyfry 60. Już tylko nawiasowo dodam, że Polacy odgrywają wielką rolę w sporcie francuskim. Nie ma zapewne klubu francuskiego, w którym by nie grali Polacy — pomijam już kluby czysto polskie. O słynnym Kopaszewskim nie potrzebuję chyba mówić. W to wielkie środowisko próbuje od lat wchodzić i je rozsądzać reżym warszawski, nie szczędząc środków finansowych ani materialnych. Trudno przy tej okazji nie podnieść wyjątkowo destrukcyjnej roli „Narodowca“.

— A teraz pytanie zasadnicze: role SPK we Francji?

— Muszę przypomnieć, że SPK powstało we Francji w 1946 r. Działalność swoją opiera na statucie zatwierdzonym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Oddział SPK jest członkiem Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, w której działacze SPK odgrywają dużą rolę. Należy podkreślić, że w ramach tej współpracy zacierają się wyraźnie różnice między starą i nową emigracją. SPK we Francji liczy około 2 tysiące członków należących do 15 Kół i 7 placówek. Dochodzi jeszcze Okręg w Maroko.

— Kombatanci nie ograniczają się chyba tylko do własnego środowiska?

— W żadnym wypadku. Istnieje ścisła współpraca z Polską Misją Katolicką, Biblioteką Polską w Paryżu, z Oddziałem Tymczasowej Rady Jedności Narodowej oraz z wszystkimi organizacjami politycznymi i społecznymi, które potępiając komunizm walczą o wyzwolenie Polski spod jarzma sowieckiego. Przy okazji pragnę podkreślić zyczliwy stosunek władz francuskich do SPK.

— Jakie jest wrażenie Kolegi z wizyty w Lille?

— Lille jest jednym z największych ośrodków polskich w północnej Francji. SPK posiada tam własny dom, który stał się ośrodkiem polskości. Wielką rolę odgrywa tu Koło SPK liczące ponad 400 członków. Promieniuje ono daleko na sąsiedztwie Koła aż po Roubaix, Lannoy, Lens, Potigny, Marles-les-Mines, Bruay-en-Artois. Duża to zasługa niestrudzonego prezesa Koła kol. inż. Z. Tuszewskiego. W tym właśnie Domu odbyła się konferencja okręgowa, na którą przybyli delegaci wszystkich Kół, jak i inni działacze społeczni.

— Dalsza trasa prowadziła przez...

— ...Paryż — przerywa kol. Soboniewski. I tam, na 20, rue Legendre, istnieje także własny Dom SPK, który jest siedzibą władz Oddziału. Tu znajduje się główny ośrodek pracy koncepcyjnej. Z Paryża wyjechaliśmy do środkowej Francji, do starej emigracji. Niezapomniane były nasze wrażenia z wizyty w Commeny. Małe Koło SPK liczące zaledwie 25 członków prowadzi piękną pracę polską. Kol. Prezes W. Zieliński może być naprawdę dumny ze swego Koła. W baraku urządzono przemiłą świetlicę ze sceną. Rodzice utrzymują szkółkę polską, na którą się dobrowolnie opodatkowali. W szkole tej uczy p. Alina Lipińska, córka emigranta a więc wychowana już we Francji. Prezes Komisji Rodzicielskiej p. Jan Papiak z satysfakcją patrzył na gromadkę dziatwy, która w strojach narodowych pisywała się tańcami. Ambicją Ko-

